

Chodzę wierszem

ROZMOWA Z CZEŚNIKIEM – DANIELEM OLBRYCHSKIM

DOROTA WYŻYŃSKA: Pamięta Pan swoje pierwsze lektury Fredrowskie?

DANIEL OLBRYCHSKI: Najwcześniej czytałem chyba te świńskie wierszyki, erotyki i różne fraszki – to było jeszcze w szkole podstawowej. Wiele lat później jako człowiek dorosły nagrałem te wierszyki i nawet dużo pieniędzy na tym zarobiłem.

A Pana pierwsze zetknięcie z „Zemstą”? Może jakiś szczególny spektakl fredrowski, który pozostał Panu w pamięci.

– Pamiętam dobrze „Zemstę” w Teatrze Narodowym z Janem Kurnakowiczem w roli Cześnika. Niedawno znów oglądałem film na podstawie „Zemsty” z Kurnakowiczem i debiutującą Beatą Tyszkiewicz jako Klarę. Wciąż dobrze się go ogląda.

W liceum im. Batorego w kółku teatralnym, które wspaniale prowadził nasz polonista profesor Jan Cichoń, grałem Papkina. Klarą była Ewa Złotowska, później Pszczółka Maja. Pokazywałem nasz spektakl w teatrze Buffo dla warszawskich liceów, wtedy to był ewenement.

W szkolnym teatrze graliśmy też „Śluby panieńskie”. Marzyłem o roli Gucia, ale nauczyciel obsadził mnie w roli Albina. Obraziłem się. Nie chciałem grać Albina, wydał mi się nazbyt płaczący. Nauczyciel uznał, że do roli Gucia ma kogoś przystojniejszego. Powiedziałem mu wtedy: Jeszcze udowodnię, że nadaję się na Gucia. Niewiele później, bo w 1969 roku, zagrałem Gucia w Teatrze Powszechnym w spektaklu Adama Hanuszkiewicza.

Młodzi aktorzy niechętnie sięgają po Fredrę, mają kłopoty z wierszem, z rytmem...

– Fredro to dla aktora wspaniała szkoła. Trzeba uwierzyć w muzykę wiersza i zastosować się do niej. Od tego zależy nie tylko to, czy spektakl będzie rytmiczny, ale i dowcipny. Trzeba się nauczyć mówić ten wiersz. Ba, więcej,

trzeba nauczyć się ruszać w rytmie tego wiersza. Nie można przecież mówić wierszem, a chodzić prozą.

Hanuszkiewicz do tego stopnia wysoko oceniał ćwiczenia fredrowskie, że kiedy angażował mnie do roli Hamleta w Teatrze Narodowym, powiedział: Możesz spróbować zagrać Szekspira, ale wcześniej przejdź ostrą szkołę komedii klasycznej Aleksandra Fredry. I obsadził mnie w „Ślubach panieńskich”. Po roku grania Gucia uznał moją technikę za na tyle dobrą, że mogłem spróbować zmierzenia się z Szekspirem. I rzeczywiście, było mi dużo łatwiej. **Nie jest tajemnicą, że w teatrze zdarzają się różne wypadki. Aktorzy zapominają tekstu i próbują się ratować, np. improwizują. Co robić, kiedy tekst pisany jest wierszem?**

– Zdarzają się takie kłopoty. Mówi się wtedy rozmaite rzeczy. Ważne, żeby się rymowało. Kiedyś zapomniałem kwestii w „Ślubach panieńskich”. Nie mam pojęcia, co mówiłem, prawdopodobnie plotłem jakieś bzdury: „upa upa, ta chałupa, jadę dalej, nie wydaję”. Starałem się zachować rytm i w pewnym momencie udało mi się wskoczyć w tekst.

„Zemstę” znam całą na pamięć, nauczyłem się jeszcze w szkole. Mogę zacząć w którymkolwiek miejscu i każdą postać jestem w stanie mniej więcej pociągnąć. Ma to swoje zalety, ale również pewne niebezpieczeństwa – muszę się cały czas pilnować, żeby czegoś nie powiedzieć za partnera.

Nasze wyobrażenia o Cześniku – starszy pan z siwym wąsem. Tymczasem w Teatrze Polskim jako Cześnika zobaczymy... Daniela Olbrychskiego?

– Wąs zapuściłem. Gram Cześnika, który jest w moim wieku, po pięćdziesiątce.

Gdyby Cześnik żył w naszych czasach, to...?

– Po tylu latach komunizmu Cześników, w sensie obyczajowym, już nie ma. Może będą w następnych pokole-

niach, muszą się dorobić, by móc spokojnie żyć na własnej ziemi, mieć służbę i nudzić się.

Fredrowski Cześnik jest ziemianinem, który kiedyś wojował, dorobili się jego przodkowie, więc on już nie musi pracować. Czasami wpada do niego telewizja w postaci Papkina.

Mimo różnic socjoekonomicznych, wciąż pełno wokół nas Cześników w sensie charakterologicznym – kłóli-

wych, hałaśliwych, zadziornych, biorących się za łby z powodu dziury w murze, którą jeden chciałby załatać, a drugi zostawić.

O tyle mam się za Cześnika, że tak naprawdę pracować dla pieniędzy już nie muszę, choć wciąż lubię. Ale lubię też siedzieć na wsi i czasami – daj Boże – się ponudzić. Bardzo chciałbym starzeć się jak Cześnik.

Rozmawiała DOROTA WYŻYŃSKA

Mówi reżyser Andrzej Łapicki

„Zemsta” jest przede wszystkim komedią, jedną z najśmieszniejszych, jakie Fredro napisał, co podkreślałem grubym, czerwonym ołówkiem.

Chcę wydobyć z niej to, co jest zabawne. Próbuję uniknąć pewnej konwencjonalności, która się wiąże z traktowaniem „Zemsty” jako sztuki narodowej, czegoś w rodzaju „Pana Tadeusza”.

Zależy mi na tym, by jej humor był dzisiejszy, żeby widzowie się rozbawili. Żeby zdjąć z tej sztuki obciążenia tradycji: że pamiętasz, jak to grał ten, a pamiętasz jak tamten. Żeby nie było takiego grania z przytupem. Żeby to był wieczór śmiechu. Ale nie wieczór, który miałby nas zbliżyć do tamtych czasów, w istocie dość ponurych, a Fredro właśnie znalazł w nich dowcip, humor i wdzięk.

Żeby wszystkie nasze wady, które on tak pięknie wychwycił, zostały ośmieszone. Fredro nie szukał daleko, typy ludzkie, które tak dosadnie przedstawił, są bardzo polskie. I właśnie ta typowość charakterów jest zabawną.

Jak to opisał pierwszy krytyk przedstawienia: „Jest tu junak Cześnik i powolny Rejent”. Cześnik jest gwałtowny, kieruje się emocjami, ale w gruncie rzeczy jest dobroduszny. A Rejent, ten

lis kauzyperda, wszędzie wychwyci korzyści dla siebie, mieszcząc się na granicy prawa.

Czy dziś nie mamy takich Cześników, Rejentów? Weźmy naszych polityków. Są politycy wybuchowi, kierujący się emocjami, nie zawsze przemyślą swoje działania, ale są szczerzy i przez to dosyć głośni. A są też lisy, które drażą i zawsze uważają, że mają rację. Iu Papkinów mamy dookoła, tych ludzi, którzy konfabulują: wydaje się im, że przeżywają coś, co w istocie w ogóle nie miało miejsca. I młodzi wiele się nie zmienili. W dalszym ciągu mają przeszkody w dotarciu do siebie, bo i dziś dosyć trudno się dogadać na temat wspólnej przyszłości. Zawsze jest też wdówka, która chętnie machnęłaby się za mąż za bogatego.

Chciałbym zwrócić uwagę na scenografię Łucji Kossakowskiej, na jej umowność. Chcę tę „Zemstę” uteatralnić, odebrać jej pozór działania się naprawdę. W tym kierunku szły nasze wysiłki. Muzykę napisał Andrzej Kurylewicz, znakomity kompozytor współczesny. Myślę, że zaskoczy ona publiczność już od pierwszych taktów. Nie ma w niej mazura, poloneza. Aktorzy szybko ją zaakceptowali, mało tego – oni już śpiewają te przeboje.

not. DOW



Daniel Olbrychski i Damian Damiński